



**TADEUSZ
ŁOMINICKI:**

**KREACJE
KTÓRE
ZAPAMIĘTAŁEM**

Nic tak nie urzeka jak wspomnienie. Dobre wspomnienie, w którym minione zdarzenia pozostają w naszej pamięci jako nieprzelotna świadomość prawdy naszego przeżycia. Ież to razy wspominamy fakty z naszego życia, które rozproszone w czasie lecz mocno kiedyś przeżyte ogłaszają nam swoją obecność, trwają w nas, kojarząc się z teraźniejszością. A cóż dopiero, gdy wspomnienie dotyczy kobiety, wielkiej kobiety i artystki, dzięki której nie tylko wzbogaciliśmy swą wrażliwość lecz zniewoleni jej talentem, intuicją, kobiecością i inteligencją odkryliśmy nowe prawdy i głębiej odczuliśmy ból i smutek innych ludzi, o których walce i postawie mieliśmy zgoła inne wyobrażenie. Wrażenie, które odniosłem... oglądając IRENĘ EICHLERÓWNĄ w roli Ruth w sztuce Kruczkowskiego pt. „Niemcy” przyrównać mogę do przetarcia spoconych szkieł, który to gest pozwolił ujrzeć, w stężonej ostrości, otaczającą mnie rzeczywistość. Jej kreacja w tej roli, to studium zmagania się młodej niemieckiej artystki nie tylko z otaczającą ją ponurą faszystowską „nocą”, to zmaganie się człowieka z losem, w który hitleryzm wprowadził groźną ciszę tępoty, lęku i bezwładu, nie całkiem umiejąc sparaliżować odruchy swojej ofiary. Jej kreacja to ostre i oszłamniające ukazanie prawdy o samotności i cierpieniu myślącej Niemki w „tamtych latach”, które tak dobrze pamiętamy.

PRZEDSTAWIENIE, w którym oglądałem Irenę Eichlerówną w roli Ruth, odbyło się 28 lutego 1950 roku na scenie Teatru Polskiego. Zespół Teatru Powszechnego z Łodzi grał w ramach jubileuszu Karola Adwentowicza „Niemców” Leona Kruczkowskiego. Sztuka grana była w reżyserii Ireny Grywalskiej, w dekoracjach Zofii Węglarkowej. Jubilat grał profesor Sonnenbrücha, zaś obsadę stanowili aktorzy łódzcy wraz z gościnnie występującym w roli Petersa, Henrykiem Borowskim oraz równie gościnnie występującą w tym przedstawieniu Ireną Eichlerówną.

Idąc na to przedstawienie nie przypuszczałem, że dzisiaj po 24 latach rola Ruth w jej wykonaniu pozostanie w mojej pamięci jako największe osiągnięcie naszej wielkiej aktorki i kto wie, czy nie największa rola tego typu grana na naszych scenach w Polsce Ludowej. Piszę o tym nie dlatego, że dzisiaj rola ta już na pewno należy do najświetniejszych ról naszej tragiczki, ale dlatego ponieważ Ruth Ireny Eichlerówny to kreacja, której przyglądamy się obecnie z perspektywy czasu. Brzmi ona zawsze jako ostrzeżenie tragiczne i ostateczne oraz stanowi nadzieję i zapowiedź moralnej odnowy narodu, którego losy dla nas Polaków nigdy nie były obojętne. Ruth to bardzo kontrolerska i jedna z najmądrzejszych ról w

sztuce Kruczkowskiego. Jej samotna postawa i los, który ją spotyka jest i dzisiaj przejmującą opowieścią o społeczeństwie, któremu faszyzm narzucając ślepe posłuszeństwo, wierność i tchórzostwo z jednej strony z drugiej zaś wychowując w hitlerowskim kulcie woli, władzy i wyzwolonej „moralności panów” — skazuje szlachetnych ludzi na samotność, niszcząc nie tylko świadomości przeciwników systemu, którego reprezentantem w „Niemcach” jest antyfaszysta Joachim Peters, lecz wykazując najwyższą brutalność wobec najlepszych i najwartościowszych jednostek własnego mieszczańskiego środowiska, do którego niewątpliwie należy Ruth wraz z całą rodziną Sonnenbrüchów.

Rola Eichlerówny pozostanie zawsze dla mnie niezwykłym przeżyciem. I to nie tylko teatralnym. Siła jej indywidualności i współczesne brzmienie wypowiedzianych przez nią słów oraz ów nieokreślony smutek, którym owiana była postać Ruth w jej wykonaniu uczyły nas wówczas patrzeć w przyszłość. Poddawałem się jej głosowi, który wówczas po raz pierwszy w życiu usłyszałem. Porównywałem go do „brzęczenia pszczoł”. Ma mnie w owym momencie był to głos głęboki — wsłuchując się weń czułem jak w miarę upływu czasu przywiązując się do tej postaci, pragnąłem na scenie stać się widoku, jej słów i zwycięstwa. Była aktorką legendarna, o której wiele słyszałem, wychowaną Aleksandra Zelwerowicza i Wilama Horzycey.

Grała przed wojną w Wilnie, we Lwowie i w Warszawie. W 1939 roku opuszcza kraj i gra w teatrach polonijnych w Bukareszcie, Paryżu i Rio de Janeiro. W 1948 roku wraca do Polski. Gra wówczas w Łodzi swą pierwszą rolę po wojnie. Już w odrodzonej Ojczyźnie. Jest to „Joanna z Lotaryngii” Maxvela Andersona w Teatrze Kameralnym

w Łodzi. Później występuje w teatrach warszawskich. Gra największe role kobiece z wielkiego repertuaru. Występuje młodymi innymi w Teatrze Współczesnym, Ludowym, Dramatycznym i Teatrze Narodowym, w którym gra do dzisiaj. Przypomnę kilka wielkich ról, które zagrała Irena Eichlerówna na przestrzeni tych wielu lat. Będzie to Salome Wilde'a, Klitemnestra w „Agamemnonie” Eurypidesa. Fedra Racine'a (rolę tę grała w Teatrze w Poznaniu). Gra również „Marię Tudor” Wiktora Hugo, Marię Stuart Schillera, Mutter Courage Brechta, Agrypinę w „Brytaniku” Racine'a, to znów Arkadnę w „Czajce” Czechowa, a nawet Szambelanową w „Panu Jowialskim” która staje się wydarzeniem ukazującym niezwykłą wszechstronność i żywiołowy talent komiczny wielkiej tragiczki. Oto tylko niektóre z jej wielkich ról. Każda z nich została już należycie zapisana i komentowana przez krytykę polską i światową.

PISANO o niej kiedyś, że każda jej rola to „psalm o losie kobiety”. Uznano jej styl jako „wieczną kobiecość”. Zastanawiano się długo nad brzmieniem jej głosu i szokującym sposobem gry, wyrażającym się w transakcentacji słów i dziwnej melodyce zdań. Jej stale przymknięte oczy w czasie gry budziły protest, zdziwienie i zachwyt. Nieraz opisywano jej wyniosłe dostojeństwo i śmieszność zarazem. Cechy te uchwycone przez czujne oko obserwatorów na zawsze weszły do teatralnej literatury. Na przykład jej scena w „Marii Tudor” z niewiernym Gilbertem, który stojąc przed nią pyta: „To królowa?”. W odpowiedzi słyszysz żalony głos i widzisz kobietę wycierającą rękawem nos, która mu odpowiada: „tak, tak, królowa...”. A ileż takich scen miała w Annie Fierling czyli Matce Courage, a w innych rolach?

Z ODKRYWCZĄ INTUICJĄ



IRENA EICHLERÓWNA jako Agrypina w „Brytaniku” Racine'a.

Sam reżyserowałem przedstawienie z Ireną Eichlerówną. Były to trzy jednoaktówki współczesnego japońskiego pisarza Yukio Mishimy, pod wspólnym tytułem „Jesteś piękna”. Widziałem jak pracuje i jakie wielkie stawia sobie wymagania, jakie ma poczucie współobecności i równoczesności akcji dotyczących innych postaci w sztuce, które może bardziej stawały się jej marzeniem w spektaklu (stąd przymknięte oczy), niż realnymi aktorami współgrającymi z nią przed widzem. Każda jej rola to osobny świat kobiecości i dążeń obu: kreatorki i kreowanej postaci. Być może dlatego jej Ruth stała się tak doskonała w jej wykonaniu. Ta niemiecka artystka jeżdżąc po ówczesnej „niemieckiej” Europie, żąda życia, użycia i wrażeń reaguje podobnie jak ona. Szybko i zmysłowo. Być może dlatego tak głęboko odczuje bezbronność i cierpienie drugiej kobiety francuskiej Fanchette, w imieniu której idzie obejrzeć egzekucję. Wśród rozstrzelanych znajduje się ojciec Fanchette. Idzie tam również w swoim imieniu młodej niemieckiej kobiety, której instynkt moralny każe jej pójść, by ujrzeć prawdę o okrucieństwie i „obecności” Niemców w Europie. Być może w tym momencie, w tym francuskim epizodzie zaczyna się kształtować ta linia rozwoju i postępowania jako człowieka. Być może dlatego, że zostało to przez Eichlerównę wydobyte w sposób genialny, można było później zrozumieć wszystko. Jej miłość do ojca, policzek wymierzony Willemu, pożegnanie z Liesel oraz pozłacanie Petersowemu.

Dzięki przewyższeniu stereotypów ukazujących nam tylko skutek hitlerowskiej atmosfery, czyli zbrodniarzy faszystowskich, mieliśmy możliwość obejrzeć w postawie jej i Petersa przyczynę i warunki w których ludzie nie tracący człowieczeństwa, samotnie manifestowali w owych latach swą ludzką godność.

Był to wtedy wstrząs dla każdego Polaka gdyż powtarzając za Leonem Kruczkowskim „trzeba było, doprawdy największego hartu ducha, aby nie wątpić i walczyć tam właśnie w samym centrum potęgi wroga, u źródła jego niszycielskiej siły, między zbrodniczym, masowym fanatyzmem jednej — i głuchym bezwładem drugiej części własnego narodu. „Tragicznie brzmiały jej słowa skierowane na pożegnanie do tej, która wezwiała gestapo: „Ach Liesel, Liesel!... Słyszysz ten głos, ten niezwykły akcent i smutne zmęczenie w tej jej ostatniej replice. Przypo-

instynkt człowieka, który nie może być bez nadziei i bez wiary, że w świecie faszystowskiego upodlenia musieli istnieć ludzie samorzutni i nie poddający się owej nieustannej brutalności, a wręcz przeciwnie, walczący z nią. Może to była jakaś bardzo polska replika wielkiej artystki, która jak sam Kruczkowski o tym pisze „z odkrywcą intuicją i prawdziwym mistrzostwem aktorskim”, wyobraziła sobie tamtą niemiecką dziewczynę i stanęła w jej sytuacji by bronić nie tylko jej samej, lecz i nas przed brakiem wiary w moralny sens odnowy tego narodu.

Eichlerówna poruszając nasze sumienie i przełamując nasz sąd wyrosły na podłożu krzywdy tworzyła niespokojne wrażliwe sumienie samej Ruth, w którym jak w zwierciadle przejrzała się rozpoczynająca się nowa historia Niemiec. Tam wówczas, na tej scenie Teatru Polskiego, Eichlerówna wydała mi się w równym stopniu niezwykła i podobnie złożona co tamta postać. Być może dlatego przez te swoje indywidualne cechy, ten ton zainteresowania się wszystkim, co się wokół niej wydarza oraz ten gorzki egzystencjalny smutek, nadał jej kreacji cech niezwykłych. Patrząc na nią z uwagą zastanawiałem się i pytałem sam siebie ku czemu ta Niemka zmierza, dlaczego tak postępuje, czy to możliwe? Na koniec uwierzyłem. Dokładnie przypominam sobie moment w którym wchodził gestapo. Nie chciałem uwierzyć, że ta wspaniała kobieta wyjdzie z nimi, zdana na łech profesjonalną elegancję, tutaj, zaś „tam”, narażona na sadyzm, cierpienia, zniszczenie jej ciała i śmierć. Była to jedna z najokrutniejszych scen, którą zobaczyłem. Obserwując jej zejście ze sceny rozumiałem nagle, że coś niemożliwego stało się faktem, z którym nie można się pogodzić. Przypominam sobie że byłem zdenerwowany. Nie mogłem znieść przekreślenia jej wyniosłej postawy i zniszczenia tego dystansu, który umiała stworzyć wobec przemocy. Nie mogłem się pogodzić z tym faktem i z tym, że to możliwe. Oto najgłębsze skutki moralne, jakie wywierała na widzu kreacja Ireny Eichlerówny.

GRALEM kiedyś w zastępstwie za kolegę Niwiniowskiego mała rolę Gefraitha w przedstawieniu „Niemców” na Mokotowskiej w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Któregoś dnia nagle zachorowała Danuta Szafiarska kreująca w tym przed-

I MISTRZOSTWEM

minam sobie to smutne westchnienie kobiety, pięknej kobiety którą opuścili najbliżsi, zdradzili ją i wydali. Westchnęła odchodząc, a oni stali bezradni, przerażeni, niektórzy chorzy z nienawiści do przeciwników politycznych jakim jest Joachim Peters, który dzięki pomocy udzielonej mu przez Ruth wymknął się z rąk oprawców. Willi i Liesel stali bezradni, gdyż unicestwienie i zagłada przeciwników stanowiła jedyną treść ich życia oraz stawała się przyczyną ich bezduszności, tępego okrucieństwa a nawet zbrodni popełnianej na najbliższych.

O postaci Ruth pisano zawsze bardzo wiele. Jest to jak już wspominałem najciekawsza i najbardziej złożona postać w sztuce Kruczkowskiego. Tym większa zasługa aktorki, która w sposób tak złożony ale szalenie prosty zarazem potrafiła ukazać tragizm tamtej niemieckiej rodziny. Była to kreacja bardzo ludzka, głęboka. Na tym polega jej wartość. Proszę pomyśleć, że w tamtych czasach tuż po wojnie, każdy Niemiec utożsamiał się tylko z mordercą, sadyzją i zbrodniarzem wojennym. Otóż w owych czasach odejście od tego schematu i sięgnięcie do zwyczajnego życia ludzi skazanych na życie rodzinne jak wiele milionów ludzi na całym świecie by na tym nie ukazać źródła demoralizacji i upadku to czyn niezwykły. Zagrać kobietę zakochaną w życiu mającą swoją filozofię i umieć konsekwentnie się nią postawić nie tracąc nic z resztek otaczającego życia jako dowód obrony lub oskarżenia, ukazać dramat niemieckiej rodziny, jakiej my Polacy nie znamyś w czasów wojny, gdyż otaczali nas Hoppe różnego rodzaju i autoramentu zajęci spełnianiem swych „ciężkich obowiązków”, to wówczas stawało kreację Eichlerówny na równi z odkryciem Kruczkowskiego, widzącego procesy niemieckie w ich dialektycznym rozwoju moralnym, politycznym i społecznym.

Być może w tej roli naszej wielkiej aktorki zespiliły się nie tylko jej cechy indywidualne i wielkość jej stylu ale kierował nią

stawieniu rolę Ruth. Na prośbę dyrekcji tego dnia zastąpiła ją w tej roli Irena Eichlerówna. Nie wiedziałem o tym. Wpadłem jak zawsze z krzykiem na scenę i ujrzałem przed sobą kobietę, której wzrok i wyniosły spokój oraz chłód z jakim potraktowała moje pojawienie się sprawił, że po pierwszym brutalnym krzyku „Alles raus” zacząłem mówić tak, jak się mówi w kancelarii u dostojnika lub na przyjęciu w towarzystwie kobiet „Verzählung, Herr Major”. Nie za-ważylem od razu. Mam polecenie wprowadzić mieszkańców miasteczka na rynek. Myślę, że każdy na miejscu tego Gefraitha, którego grałem czułby się nieswojo i chciałby ukryć przed nią swoją prawdziwą działalność. Być może SS-owcy widząc prawdziwą Ruth tak właśnie postępowali. Eichlerówna chwilę milczała, obserwowała Fanchette i mój karabin. Trwało to krótko. Wyjaśniłem więc, że za chwilę na rynku zostanie powieszonych siedmiu ludzi. Znowu cisza. „Ja tam póde zamiast tej dziewczyny” odpowiedziała Ruth — Eichlerówna. Coś się jeszcze stało. Przypomniałem sobie, że niedokładnie pamiętam. Speszony, wyganiając Wujka Tourterelle zszedłem ze sceny. Znowu cisza. A potem już za kulisami usłyszałem jej niski głos dochodzący mnie ze sceny. „Nie zrobiłam i nie robię nikomu nic złego”. Jeszcze chwila i znowu usłyszałem jej głos tym razem zamieniałąca wszystko w bezwartościowe, niczym nie powieszane strzępy „A pan jest nudy Majorze”.

Po tym ostatnim zdaniu zobaczyłem jak schodzą ze sceny, aktor grający Majora i ona. Zamyślona, piękna i poлагająca jakimś wewnętrznym, uderzającym w niej pulsem niecodzienności. Spoglądałem na nią i doskonale pamiętam, że Major naprawdę był nudy. Oto dlaczego pisze, iż nic tak nie urzeka jak wspomnienie. Dobre wspomnienie, które rozproszone w czasie, gdyż przebyliśmy od tej chwili tak wiele, ma swą obecność w naszej świadomości i łączy się z teraźniejszością.